



HENRYK TAUBER

Oświęcim, dnia 24 maja 1945 r., sędzie śledczy w Krakowie Jan Sehn, członek Komisji dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu, przesłuchał na wniosek, w obecności i przy współudziale, wiceprokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie Edwarda Pęczalskiego, w trybie art. 254 w związku z art. 107, 115 kpk, byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 90 184, który zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Henryk Tauber
Data i miejsce urodzenia	8 lipca 1917 r. w Chrzanowie
Imiona rodziców	Abraham i Ninda z d. Szajnowic
Stan cywilny	kawaler
Wyznanie	mojżeszowe
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Zawód	cholewkarz
Miejsce zamieszkania	Chrzanów, ul. Grunwaldzka 1
Karalność	niekarany

Do czasu wybuchu wojny w 1939 r. mieszkałem wraz z moją najbliższą rodziną liczącą 12 osób w Chrzanowie. Z rodziny tej pozostałem przy życiu ja i jeden z moich szwagrów. O losie jednego z braci, który wywędrował do Rosji, nie mam dotąd wiadomości. W związku z masowymi akcjami przesiedleńczymi i wysiedleńczymi rodzina nasza została rozbita i ja znalazłem się w getcie krakowskim. Tam aresztowany zostałem w listopadzie 1942 r. i osadzony w więzieniu żydowskiej służby porządkowej przy ul. Józefińskiej 31.

19 stycznia 1943 r. przewieziony zostałem wraz z transportem 400 żydów z getta krakowskiego i 800 aryjczykami z Montelupich do Oświęcimia. W transporcie tym było ok. 800 mężczyzn

i 400 kobiet. Kobiety oddzielono zaraz na dworcu w Oświęcimiu i umieszczono w obozie kobiecym w Brzezince, a ja w grupie 250 więźniów Żydów i ok. 550 aryjczyków dostałem się na blok 27., odcinka Blb. Był to blok niewykończony, bez okien, bez drzwi i bez koji.

Następnie przeszedłem z kolei przez blok 32., 20. [?] tego samego odcinka obozowego, byłem przez parę dni w Bunie, skąd z powodu stwierdzonej wśród więźniów tej grupy, do której należałem, choroby tyfusu, przeniesiony zostałem z powrotem do Brzezinki i umieszczony na bloku 31. odcinka Blb. W międzyczasie przeprowadzono rejestrację, w czasie której podałem się za kwalifikowanego ślusarza-mechanika.

Z początkiem lutego 1943 r. przybyli na blok *Unterscharführer* Groll, *Arbeitsdienst* i *Arbeitseinsatz* więzień Mikusz i wybrali z pośród przebywających na naszym bloku więźniów fachowców rzekomo do pracy w warsztatach w Oświęcimiu. Wybrano nas 20 młodych mężczyzn Żydów. Zaprowadzono nas na blok 4., gdzie zbadani zostaliśmy przez lekarza i wszyscy uznani za zdrowych. Tego samego dnia przewieziono nas autem pod eskortą SS-manów do Oświęcimia i umieszczono na bloku 11. w bunkrze nr 7. Następnego dnia zaprowadzono nas 20 pod silną eskortą SS-manów do bunkra, w którym, jak się później okazało, mieściło się krematorium I. Tu zastaliśmy siedmiu Żydów, m.in. Jankowskiego oraz trzech Polaków. Kapo był Mietek Morawa z Krakowa. Był to mężczyzna wysokiego wzrostu blondyn, szczupły, wyglądał na ok. 34 lata. Jeden z braci jego był bokserem w Krakowie. Słyszałem, że rodzina Morawy mieszkała na Dębnikach. Początkowo tu w czasie pracy w pierwszym krematorium w Oświęcimiu był on bardzo surowym kapo, nakazaną przez Niemców pracę wykonywał przepisowo. W późniejszym czasie przeszedł jako *Oberkapo* do krematoriów II i III w Brzezince. Tam starał się żyć z nami w zgodzie, ponieważ było nas tam ok. 400, pracowaliśmy już przez dłuższy czas przy krematoriach, byliśmy zrezygnowani, zdecydowani na wszystko i dlatego nie pozwalaliśmy sobie pluć w kaszę.

W pierwszym dniu po przybyciu do krematorium przemówił tu do nas SS-man *Unterscharführer*, którego nazwiska nie pamiętam. Powiedział nam, że wykonywać będziemy pracę nieprzyjemną, że musimy się jednak do niej przyzwyczaić i po jakimś czasie nie będzie ona przedstawiała dla nas żadnej trudności. Przemawiał on w języku polskim. W całym przemówieniu nie wspomniał ani słowem, że zatrudnieni będziemy przy paleniu zwłok ludzkich. Zakończył to przemówienie rozkazem: „Los un die Arbeit” i biciem nas po głowach bykowcem.

Wraz z Mietkiem Morawą zapędzili nas do bunkra krematorium I, gdzie ujrzeliśmy kilkaset zwłok ludzkich. Leżały one na stosach, jedne na drugich, zabrudzone, zamrożone, wiele zwłok było pokrwawionych, z rozbitymi czaszkami, inne z rozciętymi, widocznie na sekcjach, brzuchami. Zwłoki te były pozamarzane, musieliśmy siekierami oddzielać jedne od drugich. Bici i poganiani przez swego *Unterscharführera* i kapo Morawę wyciągaliśmy te zwłoki do „hajcowni”, gdzie znajdowały się trzy piece, każdy po dwa mufle.

Jako mufle oznaczam zgodnie z nomenklaturą przyjętą przez komisję sowiecką retorty do spalania zwłok. W „hajcowni” układaliśmy zwłoki na wózku poruszającym się na szynach biegnących między piecami. Od drzwi prowadzących z bunkra, gdzie znajdowały się zwłoki, wózek ten jeździł na „szajbie” [?] obracającej się we wszystkich kierunkach i poruszającej się w poprzek „hajcowni” na szerszych szynach. Do każdej retorty prowadziły od tych szerokich szyn wąskie szyny, na których toczył się wózek do retorty. Wózek ten poruszał się na czterech małych, metalowych kółkach. Miał silną metalową podstawę w kształcie skrzyni. Do skrzyni tej wkładano dla obciążenia kamienie i żelazo. Przedłużeniem wierzchniej skrzyni owej skrzyni było metalowe koryto, długości ponad dwóch metrów. Na korycie tym układaliśmy po pięć zwłok. Najpierw dwoje zwłok zwróconych nogami w kierunku pieca, brzuchami do góry, następnie w odwrotnym kierunku dwoje zwłok. I te zwłoki zwrócone były brzuchami do góry. Piąte zwłoki kładziono nogami w kierunku pieca i grzbietem zwróconym do góry. Ręce tych piątych zwłok opadały w dół i jak gdyby obejmowały wszystkie zwłoki pod nimi leżące. Ponieważ ładunek taki przeważał nieraz ciężar podstawy wózka, wobec tego podtrzymywaliśmy deską koryto od dołu, aby wózek nie przechylił się i zwłoki nie spadły. Tak naładowane koryto wpychaliśmy do retorty.

Gdy zwłoki znajdowały się już w piecu, przytrzymywaliśmy je blaszanym pudłem przesuwalnym wzdłuż koryta, a inni więźniowie wyciągali wózek spod zwłok. Specjalny uchwyt na końcu koryta pozywał ów suwak-pudło. Następnie zamykaliśmy drzwi.

W krematorium I były trzy piece po dwie retorty każdy, o czym już poprzednio wspominałem. Każda retorta spalić mogła pięć zwłok ludzkich. Jednocześnie można więc było spalić w krematorium tym 30 zwłok ludzkich. W tym czasie, gdy ja przy obsłudze tego krematorium pracowałem, palenie takiego ładunku trwało do półtorej godziny. Były to bowiem zwłoki ludzi wychudzonych, istne szkielety, które się bardzo powoli paliły. Z późniejszej praktyki i obserwacji spalania w krematoriach II i III wiem, że zwłoki ludzi

tłustych palą się znacznie szybciej. Proces spalania przyspiesza palenie się tłuszczu ludzkiego, które wytwarza dodatkowy żar.

Wszystkie piece krematorium I znajdowały się w hali, którą nazywam „hajcownią”. W pobliżu wejścia do tej hali znajdował się jeden piec zwrócony generatorem w kierunku drzwi wejściowych, a piecami retortowymi w głąb hali. Dwa dalsze usytuowano wprost odwrotnie, tzn. z piecami retortowymi w kierunku drzwi wejściowych, a generatorami w głąb hali, znajdowały się na drugim końcu hali. Piece te opalane były koksem. Zostały wykonane, jak świadczyły o tym napisy na drzwiach pieców i innych metalowych częściach, przez firmę [J. A.] Topf & Söhne z Erfurtu. Wózek do przewożenia zwłok był również wyrobem tej firmy.

Za „hajcownią” znajdowała się mała koksownia, obok niej mała „szreibstuba”, a dalej na prawo magazyn urn na popiół ludzki. Drzwi wejściowe, które prowadzą obecnie do hali nazywanej przeze mnie „hajcownią”, przebite zostały dopiero później. W tym czasie, kiedy ja w krematorium I pracowałem, drzwi tych nie było. Do „hajcowni” wchodziło się wówczas drzwiami z korytarza na lewo od wejścia. Drzwi takich było dwoje. Na prawo z korytarza prowadziły drzwi pierwsze do podręcznego magazynu, w którym znajdowały się zapasowe ruszty. Tu rozbierali się ludzie przywiezieni małymi transportami autami, których za czasów mej pracy w krematorium I w bunkrze tego krematorium rozstrzeliwano (Bunkrem nazywam tę część budynku, w której gazowano ludzi). Transporty takie nadchodziły raz lub dwa razy w tygodniu i składały z 30–40 osób. Byli to ludzie wszelkich narodowości.

Na czas rozstrzeliwania nas pracujących w *Sonderkommandie* zapędzano do koksowni. Zwłoki rozstrzelanych znajdowaliśmy następnie w bunkrze. U wszystkich zwłok widzieliśmy ranę postrzałową w tył czaszki (*Genickschuss*). Rozstrzeliwań dokonywał stale jeden i ten sam SS-man z Oddziału Politycznego w asyście drugiego SS-mana z tego samego oddziału, który pisemnie stwierdzał śmierć rozstrzelanych. Kapo Morawa nie był wraz z nami w koksowni w czasie rozstrzeliwania. Co robił w tym czasie, nie wiem. Zwłoki rozstrzelanych wynosiliśmy z bunkra do „hajcowni”, gdy jeszcze całkiem ciepłe były i ociekały świeżą krwią.

Drugie wejście z korytarza na prawo prowadziło do pokoiku, w którym składano popiół ze zwłok ludzkich. Przez pokoik ten przechodziło się do właściwego bunkra, używanego za moich czasów do rozstrzeliwania ofiar, a przedtem do gazowania ludzi. W grudniu 1942 r. zagazowano w tym bunkrze 400 więźniów z *Sonderkomanda*. Opowiadali mi

o tym więźniowie, których przy pracy przy krematorium I zastałem, gdy do pracy tej zostałem przydzielony.

W krematorium I pracowałem od początku lutego 1943 r. do 4 marca 1943 r., a więc przeszło jeden miesiąc. Przez cały ten czas trzymano nas w bunkrze 7 bloku 11. Było nas tam 23 Żydów, ponieważ do grupy naszej przybyłej z początkiem lutego z Brzezinki dodano dwóch dentystów, Żydów czeskich. Owych siedmiu Żydów, których zastałem przy pracy w krematorium I trzymano również na bloku 11., tylko w innej celi. Kapo Morawa i pracujący już przy krematorium I wraz z nim Polacy Józek i Wacek, mieszkali na bloku 15., a więc na bloku otwartym. Prócz owych dwóch Żydów czeskich przydzielono w ciągu tego miesiąca do naszej grupy czterech Polaków: Staszka i Władka, których nazwisk nie pamiętam, oraz Władysława Biskupa z Krakowa i Agrestowskiego Jana z gminy Pas, koło Warszawy. Nazwiska ich dokładnie pamiętam, ponieważ pisałem im listy po niemiecku do rodziny. I ci czterej ostatnio wymienieni Polacy mieszkali na bloku 15. Przy wyruszaniu do pracy nazywano stare komando, zatrudnione przy krematorium I – „Komando krematorium I”. Naszą grupę, to znaczy 22 Żydów z bloku 11. i owych czterech Polaków przydzielonych do naszej grupy, nazywano „Komando krematorium II”. Oznaczenia tego nie rozumieliśmy wówczas. Dopiero później przekonaliśmy się, że przysłano nas na miesięczną praktykę do krematorium I, celem przygotowania się do pracy w krematorium II.

Zaznaczam, że krematoria i komanda zatrudnione przy ich obsłudze podlegały Oddziałowi Politycznemu. Kartoteki więźniów pracujących w tych komandach znajdowały się w Oddziale Politycznym, chorych nie posyłano do szpitala tylko na bloku zamkniętym urządzano dla nich osobną izbę szpitalną. Blok, w którym mieszkaliśmy, był izolowany, a w Oświęcimiu trzymano nas w zamkniętym bloku 11. Zwolnienie się z komanda i przeniesienie do innego nie zależało od *Arbeitsdienst*u i nastąpić mogło tylko na zarządzenie Oddziału Politycznego. Lekarzem naszym był Żyd francuski Pach. Był to bardzo dobry specjalista, leczył SS-manów i za ich protekcją udało mu się wydostać z bloku *Sonderkomanda* na inny blok. Gdy fakt ten doszedł do wiadomości Oddziału Politycznego, Pacha przydzielono ponownie do pracy w naszej izbie chorych, mimo iż był na bloku wolnym już kilka miesięcy.

W czasie mej pracy w krematorium I kontrolę naszej działalności z ramienia Oddziału Politycznego przeprowadzali m.in. *Untersturmführer* Grabner i *Oberscharführer* Kwakernak [Quakernack]. Przypominam sobie, jak kapo Mietek zwrócił się do Grabnera, ażeby mu

przydzielił jednego więźnia do pracy, ponieważ jeden z naszej grupy zmarł. Grabner odpowiedział mu, że jednego *Zugangu* dać mu nie może, żeby zabił jeszcze czterech Żydów, to wówczas da mu *Zugang* pięciu. Zapytał przy tym Mietka, czym bije więźniów. Mietek pokazał mu kij. Grabner chwycił wówczas ruszt żelazny i oświadczył Mietkowi, by tym bił więźniów.

Po pierwszym dniu pracy w krematorium I pięciu z mej grupy zameldowało się chorymi i pozostało na bloku. Następnego dnia przy wyciąganiu trupów z bunkra krematorium I znaleźliśmy ich zwłoki nagie bez śladów postrzału. Przypuszczam, że zostali „zaszpilowani”. Po miesięcznej pracy przy krematorium I pozostało nas z 22 żydów tylko 12. Grupę tę, wraz z Władysławem Tomiczkiem z Cieszyna i czterema wymienionymi już przeze mnie Polakami (Biskup i inni), przeniesiono 4 marca 1943 r. do Brzezinki, gdzie umieszczeni zostaliśmy w bloku nr II odcinka Blb. Był to blok zamknięty. Jak się później dowiedziałem Tomiczek pracował w krematorium jeszcze w roku 1941. Był to stary więzień, miał numer tysiąc czterysta kilka. Przed przydzieleniem go do naszej grupy, co miało miejsce w marcu 1943 r., pracował on przez jakiś czas w młynie i w rzeźni, skąd został z grupą dalszych 49 więźniów aresztowany pod zarzutem działalności konspiracyjnej. Cała ta grupa osadzona została w bloku 11. w Oświęcimiu i przez Sąd SS skazana na śmierć. *Untersturmführer* Grabner rozpoznał Tomiczka jeszcze przed wykonaniem egzekucji i przydzielił go do naszej grupy. W Brzezince pracował Tomiczek jako kapo komanda zatrudnionego w krematorium II, a później w krematorium IV. Zdaje się w sierpniu 1943 r. wezwany został Tomiczek na Oddział Polityczny, skąd jeszcze tego samego dnia *Oberscharführer* Quakernack przywiózł jego zwłoki, które spaliliśmy w krematorium V. Głowa Tomiczka zawinięta była w worek, jednak rozpoznaliśmy go wszyscy, ponieważ odznaczał się silną budową ciała. Quakernack pilnował nas osobiście tak długo, dopóki zwłoki Tomiczka nie znalazły się w piecu, a następnie zaraz odszedł. Otwarliśmy drzwi pieca, wyciągnęli zwłoki, odwinęli worek i z twarzy zupełnie dokładnie rozpoznaliśmy Tomiczka. Był to człowiek bardzo dobry, obchodził się z nami przyzwoicie, wtajemniczaliśmy go w naszą pracę konspiracyjną.

4 marca 1943 r. pod strażą SS-manów zaprowadzeni zostaliśmy na teren krematorium II. Tu objaśnił nam konstrukcję tego krematorium kapo August, sprowadzony w tym samym czasie z Buchenwaldu, gdzie pracował przy tamtejszym krematorium. Krematorium II posiadało pod ziemią rozbieralnię (*Auskleideraum*) i bunkier, czyli gazownię (*Luichenkeller*). W przejściu między tymi oboma piwnicami znajdował się korytarz, do którego prowadziły z zewnątrz schody i koryto do zrzucania zwłok przywiezionych do spalenia w krematorium

z obozu. Drzwiami z rozbieralni wchodziło się do tego korytarza, a stąd drzwiami na prawo do gazowni. Od strony wjazdu na teren tego krematorium prowadziły do korytarza drugie schody. Na lewo od tych schodów znajdował się w rogu mały pokoik na włosy, okulary itp. rzeczy, a na prawo mały pokoik, w którym przechowywano zapasowe puszkę z cyklonem. W prawym kącie korytarza na ścianie przeciwległej od wejścia z rozbieralni znajdowała się winda do wyciągania zwłok.

Do rozbieralni wchodziło się z podwórza krematorium schodami. Schody te otoczone były żelazną barierą. Nad drzwiami wisiała tablica z napisem „Zum Baden und Desinfektion”. Napis ten był w paru językach wypisany. W rozbieralni biegły wzdłuż ścian ławy drewniane oraz drewniane wieszaki ponumerowane. Nie było tam żadnych okien i stałe paliło się światło. Rozbieralnia miała również instalację wodociągową i była skanalizowana. Z rozbieralni wchodziło się z korytarza przez drzwi, nad którymi wisiał napis „Zu Bade”, powtórzony w kilku językach. Przypominam sobie, że wypisane tam było również słowo „Bania”.

Z korytarza tego wchodziło się drzwiami na prawo do gazowni. Były to drzwi drewniane, zbudowane z dwóch warstw krótkich kawałków desek, podobnie jak posadzka parkietowa jest układana. Między tymi warstwami znajdowała się płyta z masy uszczelniającej brzegi drzwi i fugi futryny również obite były uszczelkami filcowymi. W drzwiach tych na wysokości głowy mężczyzny średniego wzrostu znajdowało się okrągłe okienko, oszklone. Z drugiej strony drzwi, tzn. od strony gazowni, okienko to było zakratowane kratą w kształcie półkuli. Kratę tę założono dlatego, ponieważ zdarzały się wypadki, iż ludzie znajdujący się w komorze gazowej przed śmiercią wybijali szybę w okienku. Ponieważ i krata temu nie zapobiegała i wypadki mimo jej założenia powtarzały się, okienko to później zabito blachą i deską. W tym miejscu nadmieniam, że przeznaczeni na gazowanie i znajdujący się w komorze gazowej ludzie uszkadzali nieraz przewody elektryczne, zrywali je, uszkadzali urządzenia wentylacyjne. Drzwi te zamykane były od strony korytarza na żelazne rygle, które po zamknięciu drzwi dociągało się dla uszczelnienia specjalnymi zakrętami.

Sklepienie komory gazowej oparte było na cementowych filarach w środku swej szerokości. Na lewo i na prawo od tych filarów znajdowały się cztery słupy. Zewnętrzną ścianę tych słupów stanowiły kraty z grubego drutu, biegnące aż po sufit i na zewnątrz. Za tą ścianą znajdowała się druga siatka z drobniejszymi oczkami i otworami, a w niej trzecia gęsta. W tej trzeciej siatce poruszało się pudełko, którym wyciągano przy pomocy drutu proszek,

z którego wyparował już gaz. Poza tym w komorze znajdowała się instalacja elektryczna prowadzona po obu stronach belki nośnej podpartej na filarach cementowych. Instalacja wentylacyjna wmontowana była w murach komory gazowej. Do wnętrza komory prowadziły od niej małe otwory zaopatrzone siatkami z białej blachy, które położone były w górnej części ścian bocznych oraz otwory dolne, zabezpieczone jak gdyby kagańcami żelaznymi. Wentylacja komory gazowej połączona była z systemem rur wentylacyjnych, znajdujących się w rozbieralni. Wentylacja ta obsługująca również pokój sekcyjny poruszana była motorami elektrycznymi, znajdującymi się na strychu budynku krematoryjnego. Komora gazowa nie posiadała instalacji wodociągowej. Kran wodociągowy znajdował się w korytarzu i z niego węzłem gumowym spłukiwano podłogę komory.

Z końcem 1943 r. komorę gazową przepołowiono ścianą murowaną tak, by nadawała się do gazowania mniejszych transportów. W ścianie tej znajdowały się takie same drzwi jak z korytarza do całej komory. Mniejsze transporty gazowano w komorze końcowej położonej dalej od wejścia z korytarza. Zarówno rozbieralnia, jak i komora gazowa, pokryte były od wierzchu płytą betonową i zasypane ziemią porośłą trawą. Ponad komorą gazową wznosiły się jak gdyby małe kominki czterech otworów do wsypywania gazu. Otwory te zatykane były pokrywami cementowymi z drewnianymi uchwytami na dwie ręce.

Nad rozbieralnią teren był trochę wzniesiony ponad poziom podwórza i zupełnie równy. Rury wentylacyjne uchodziły do ciągów i kominów znajdujących się w budynku stojącym ponad korytarzem i rozbieralnią. Zaznaczam, że początkowo w rozbieralni nie było ławek ani wieszaków, a w komorze gazowej tuszów [pryszniców]. Jedno i drugie zainstalowano dopiero na jesieni 1943 r. dla zamaskowania rozbieralni i komory [oraz] przedstawienia ich jako łaźnia i dezynfekcja. Tusze te umieszczone były na klockach drewnianych, które w tym celu murowano w cementową powałę komory gazowej. Żadne przewody wodociągowe z tuszami tymi nie łączyły się, a więc i woda nigdy z nich nie ciekła.

Jak już wspomniałem, z korytarza prowadziła winda, a właściwie wyciąg zwłok na poziom parteru. Tu od windy prowadziły jedne drzwi do „hajcowni”, gdzie znajdowały się piece krematoryjne, a drugie wprost w przeciwnym kierunku do pokoju zapasowego na zwłoki. Ponadto znajdował się tu korytarz, do którego prowadziło wejście od strony bramy wjazdowej na teren krematorium. Drzwiami na prawo z tego korytarza wchodziło się do pokoju sekcyjnego. Między pokojem sekcyjnym a magazynem zapasowym na zwłoki znajdował się

klozet, do którego przechodziło się drzwiami z pokoju sekcyjnego. Drzwiami z korytarza na lewo wchodziło się do „hajcowni” od strony generatorów pieców krematoryjnych. Piece te uszeregowane były obok siebie w równych odstępach, było ich pięć, każdy opalany dwoma generatorami. Z drugiej strony, a więc z tej strony, z której znajdowało się wyjście od windy, posiadały te piece po trzy retorty. W każdej retorcie mieściło się pięć zwłok ludzkich. Każda retorta zamykana była na drzwi żelazne z napisem „Topf”. Pod każdą retortą znajdował się popielnik, zamykany również na drzwiczki żelazne tej samej firmy.

Za piecami od strony wjazdu na podwórze krematorium, na lewo, znajdowała się koksownia. Posuwając się w głąb podwórza, przebiegał za koksownią wąski korytarzyk, z którego prowadziły drzwi do małego pokoiku przeznaczonego dla SS-manów, z którego wychodziło jedno okno na „hajcownię” od strony retort, a drugie na tylne podwórze krematorium. Obok niego leżał pokój *Kommandoführera* z jednym oknem zwróconym na tylne podwórze. Za tym pokojem znajdował się klozet i mała umywalnia, a za nimi pokój dla lekarzy z oknem wychodzącym na obóz kobiecy. Z korytarzyka tego prowadziły schody na strych, gdzie znajdował się pokój dla ludzi zatrudnionych w *Sonderkomandzie*. Poza tym na strychu znajdowały się motory elektryczne obsługujące windę i wentylację. Zatrudniony tam był przy ich obsłudze jeden mechanik więzień.

Od strony wjazdu na podwórze krematorium znajdowała się w środku budynku wystająca ku przodowi poza jego masyw przybudówka, w której znajdował się piec do palenia śmieci. Był to tzw. *Müllverbrennung*. Był to osobny piec, do którego wchodziło się po schodach w dół, otoczony wokół był poręczą żelazną i opalany węglem. Wejście do przybudówki „*Müllverbrennung*” znajdowało się od strony wjazdu na teren krematorium. Przybudówka ta oprócz drzwi miała od frontu jedno okno i po jednym oknie na prawo i na lewo od wejścia. W rogu na lewo od wejścia znajdował się otwór, którym z popielnika znajdującego się przed nim na zewnątrz przybudówki wrzucono do przybudówki rzeczy przeznaczone na spalenie. Piec do spalenia tych rzeczy znajdował się po lewej stronie od wejścia do przybudówki, a palenisko do opalania tego pieca po prawej. Zaznaczam, iż w tym właśnie piecu przez cały czas palono dokumenty Oddziału Politycznego obozu. Co pewien czas SS-mani przywozili całe auta papieru, dokumentów i kartotek i papiery te pod ich kontrolą były palone. Paląc te papiery, zauważyłem, że były w nich całe stosy kartotek ludzi zmarłych oraz *Totenmeldungi*. Żadnego z tych dokumentów nie mogliśmy oczywiście zabrać, ponieważ paliliśmy pod bezpośrednią i ścisłą kontrolą SS-manów.

Za przybudówką „Müllverbrennung”, w głębi krematorium, znajdował się komin obsługujący wszystkie piece krematoryjne i piec „Müllverbrennung”. Początkowo wokół tego komina znajdowały się trzy motory elektryczne dla zasilania jego ciągu. Z powodu gorąca panującego obok i w pobliżu pieca motory te psuły się jednak, raz wybuchł nawet pożar, wobec czego później zdemontowano je i kanały doprowadzające gazy spalinowe z pieców krematoryjnych wpuszczono wprost do komina. Z przybudówki „Müllverbrennung” prowadziły drzwi do części budynku, w której znajdował się komin. Część ta była położona wyżej, wchodziło się do niej po schodkach. Po wymontowaniu motorów urządzono w jednej części obok komina umywalnię, przeznaczoną dla zatrudnionych przy *Sonderkomandzie*, a w części przeciwległej, a więc tej bliższej rozbieralni, pokój, w którym nieraz sypiał *Oberkapo* August. Stale mieszkał on na bloku reichsdeutschów, początkowo na odcinku B1b, a później na odcinku B1ld. Na strychu nad przybudówką „Müllverbrennung” suszono włosy ścięte ofiarom, roztrzepywano je i pakowano w worki. Worki te wywożono następnie autami.

Jak już wyżej wspomniałem, krematorium II posiadało pięć pieców. Każdy piec krematoryjny posiadał trzy retorty do palenia zwłok i opalany był dwoma generatorami koksowymi. Wyloty kanałów ogniowych tych generatorów znajdowały się nad popielnikami obu bocznych retort tak, że płomień przechodził najpierw przez obie boczne retorty, dostawał się następnie do retorty środkowej, a stąd gazy spalinowe wychodziły biegnącym w dół kanałem do komina. Kanał gazów spalinowych wychodził spod pieca krematoryjnego od strony retort pośrodku między oboma generatorami. Dzięki takiemu urządzeniu różny był przebieg palenia się zwłok w retortach bocznych i w retorcie środkowej. Zwłoki „muzułmanów”, a więc zwłoki wychudzone i pozbawione tłuszczu, paliły się szybciej w retortach bocznych, a gorzej w retorcie środkowej. Na odwrót, zwłoki ludzi zagazowanych, których posłano do gazu wprost z transportu, które zatem nie były wychudzone, paliły się lepiej w retorcie środkowej. Przy paleniu takich zwłok używaliśmy koksu właściwie tylko do rozpałki pieca. Zwłoki tłuste paliły się bowiem same dzięki spalaniu się tłuszczu znajdującego się w ciele. Zdarzały się nawet wypadki, że gdy zabrakło koksu do opalenia generatorów, podkładaliśmy do popielników znajdujących się pod retortami słomę i drzewo i gdy tylko tłuszcz zwłok się zapalił, paliły się już całe ładunki własnym ogniem.

Wewnątrz retorta nie posiadała żadnych części żelaznych, ruszty miała szamotowe. Żelazne części byłyby się przy żarze, który dochodził od 1000 do 1200 stopni Celsjusza, stopiły. Ruszty szamotowe ułożone były w retorcie poprzecznie. Drzwiczki i otwór wejściowy do

retorty były mniejsze, sama retorta była ok. 3 m długa, 80 cm szeroka, i około metra wysoka. Zasadniczo paliło się w takiej retorcie po cztery, pięć zwłok. Zdarzały się jednak wypadki, że ładowaliśmy do retorty i więcej zwłok. „Muzułmanów” mieściło się nawet ośmiu. Takie większe ładunki paliliśmy w czasie alarmów lotniczych bez wiedzy szefa krematorium. Chodziło nam bowiem o to, aby z komina szedł większy ogień, i aby lotnicy to zauważyli. Sądziliśmy, że w ten sposób sprowadzić możemy dla siebie zmianę naszego losu.

Części żelazne, a zwłaszcza żelazne ruszty, które dotąd na terenie obozu się znajdują, są częściami składowymi generatorów. Krematorium II posiadało ruszty z grubej kantówki żelaznej. W krematoriach IV i VI były ruszty lancetowe w kształcie mieczy z rączką.

4 marca zatrudniono nas przy paleniu w generatorach. Paliliśmy od rana gdzieś do godz. 4.00 po południu. O tym czasie przyjechała do krematorium komisja z Oddziału Politycznego i wysocy oficerowie SS z Berlina. Oprócz nich brali udział w komisji również cywile i inżynierowie firmy „Topf”. Spośród uczestników tej komisji zapamiętałem *Hauptsturmführera* Schwarza, *Lagerkomendanta* Aumsyera i *Oberscharführera* Quakernacka. Po przybyciu komisji polecono nam z pokoju zapasowego wynieść zwłoki i wrzucić je do retort. W pokoju zapasowym znaleźliśmy wówczas ok. 45 zwłok samych mężczyzn, bardzo dobrze odżywionych i tłustych. Kiedy zwłoki te dostawione zostały do pokoju zapasowego i skąd się tam wzięły, nie wiedziałem wówczas. Później dopiero dowiedziałem się, że zostały one wybrane spośród osób zagazowanych w położonym w lesie bunkrze 2. Przybył tam mianowicie jakiś oficer SS z Oddziału Politycznego, polecił wybrać z pośród zwłok zagazowanych zwłoki osób dobrze rozwiniętych i tłustych, zwłoki te kazał załadować na auto i wywiózł z terenu bunkra. Zatrudnieni tam więźniowie z *Sonderkommanda* nie wiedzieli, dokąd zwłoki te wywieziono. Okazało się, że użyto je dla wypróbowania i zademonstrowania wobec licznej komisji sprawności krematorium II, które wówczas miało być uruchomione.

Poprzez windę i drzwi prowadzące do „hajcowni” wynosiliśmy te zwłoki i po dwoje lub troje układaliśmy na podobnym wózku, jak ten, który opisałem przy omawianiu krematorium I i ładowaliśmy do poszczególnych retort. Po rozmieszczeniu całego zapasu zwłok we wszystkich retortach wszystkich pięciu pieców uczestnicy komisji z zegarkami w ręku obserwowali przebieg spalania zwłok, otwierali drzwiczki, patrzyli na zegarki, rozmawiali ze sobą i dziwili się, że spalanie trwa długo. Ponieważ piece mimo palenia w nich od rana, jako zupełnie nowe nie były jeszcze należycie rozgrzane, spalanie tego ładunku trwało ok. 40 min.

Przy ruchu ciągłym krematorium spalały się dwa ładunki na godzinę. Przepisowo ładować mieliśmy nowe zwłoki do retort co pół godziny. *Oberkapo* August objaśniał nam, że według obliczeń i planów krematorium dla spalenia jednych zwłok w jednej retorcie przewidziane jest pięć, siedem minut. Zasadniczo nie pozwalał on nam łączyć do jednej retorty więcej jak troje zwłok. Przy tej ilości musielibyśmy bez przerwy pracować, bo po załadowaniu ostatniej retorty pierwsza byłaby już wypalona. Chcąc uzyskać jednak przerwę w pracy, ładowaliśmy do każdej retorty po czworo, pięć zwłok. Spalenie takiego ładunku trwało dłużej, tak że po załadowaniu ostatniej retorty mieliśmy kilka minut przerwy do wypalenia się ładunku pierwszej retorty. Czas ten wykorzystywaliśmy na obmycie podłogi „hajcowni”, przez co odświeżało się tam trochę powietrze.

Po spaleniu się tego pierwszego próbnego ładunku komisja odjechała, my uporządkowaliśmy krematorium, obmyliśmy i odprowadzeni zostaliśmy do lagru B1b na blok 2. Przez następnych dziesięć dni chodziliśmy stale pod strażą SS każdego dnia do krematorium i paliliśmy w generatorach. W ciągu tych dziesięciu dni nie nadchodziły żadne transporty, zwłok nie paliliśmy, a generatory utrzymywano w ogniu jedynie dla rozgrzania pieców.

Około połowy marca 1943 r. po zakończeniu pracy wieczorem nadszedł ówczesny krematoriów *Hauptscharführer* Hirsch i wydał rozkaz, że mamy zostać w krematorium, ponieważ będziemy mieli robotę. Po zapadnięciu zmroku nadjechały pierwsze auta, na których przywieziono ludzi różnego wieku i płci. Byli wśród nich starzy mężczyźni, kobiety i bardzo dużo dzieci.auta te jeździły tam i z powrotem w kierunku stacji kolejowej około godzinę, przywożąc coraz to więcej ludzi. Gdy zaczęły nadjeżdżać auta, nas z *Sonderkomanda* zamknięto w tylnym pokoju, w którym – jak przy opisie krematorium podałem – mieszkali lekarze sekcyjni. Z pokoju tego słyszeliśmy, że ludzie wyładowywani z aut na podwórzu krematorium płakali i krzyczeli. Ludzi tych zapędzono do baraku, który stał wówczas prostopadle do budynku krematorium od strony wjazdu na podwórze krematorium II. Ludzie wchodzili do baraku przez drzwi znajdujące się od strony wjazdu i schodzili w dół schodami, które znajdowały się na prawo od „Müllverbrennung”. Barak ten służył wówczas za rozbieralnię. Używano go jednak tylko przez jeden tydzień mniej więcej i następnie rozebrano. Po rozebraniu baraku wpędzono ludzi do części podziemnej krematorium przez schody prowadzące do podziemnej rozbieralni, którą poprzednio opisałem.

Po około dwóch godzinach siedzenia w pokoju lekarzy sekcyjnych wypuszczono nas i polecono nam udać się do komory gazowej. W komorze tej zastaliśmy stosy trupów nagich w pozycji podobnej do siedzącej. Zwłoki były koloru różowego, w niektórych miejscach bardziej zaczerwienione, w innych pokryte zielonkawymi plamami z pianą na ustach, niektórym ciekła krew z nosa, w większości wypadków widać było kał. Pamiętam, [że] wiele miało oczy otwarte, wiele zwłok było szczepionych razem, najwięcej stłoczonych było zwłok w pobliżu drzwi. Luźniej było obok słupów siatkowych. Z ułożenia ciała widać było, że ludzie od słupów tych uciekali i chcieli się dostać do drzwi. W komorze było bardzo gorąco i panował zaduch taki, że nie można było wytrzymać. Później przekonaliśmy się, że wiele ludzi ginęło w komorze gazowej przez uduszenie się z braku powietrza jeszcze przed zagazowaniem. Ludzie ci leżeli całkiem pod spodem, na posadzce, a inni ich tratowali. Nie siedzieli oni jak większość, tylko leżeli na samym spodzie. Widać z tego było, że zmarli oni wcześniej aniżeli reszta, która przechodzić musiała po ich zwłokach. Po wpędzeniu ludzi do komory gazowej i zamknięciu w niej, a przed wsypaniem cyklonu, wyciągano bowiem z komory powietrze, wentylacja komory nadawała się do tego celu. Był to system ssąco-tłoczący. Rozbieralnia miała tylko ssącą wentylację. Mimo, iż po otwarciu komory uruchamiano jej wentylację, w pierwszych chwilach po wejściu do niej, gdy znajdowali się w komorze zagazowani, pracowaliśmy przy wydobywaniu zwłok w maskach gazowych. Zwłok z owego pierwszego transportu z połowy marca 1943 r. nie wynosiliśmy jednak z komory gazowej, ponieważ musieliśmy wrócić do obsługi pieców.

Sprowadzono wówczas z bloku 2. 70 więźniów, którzy należeli do *Sonderkommando* i zatrudnieni byli przy paleniu zwłok w dołach na bunkrach. Grupa ta wyciągała zwłoki z komory gazowej na korytarz przy windzie, tu kobietom obcinał fryzjer włosy, a następnie wyciągano zwłoki windą na poziom „hajcowni”. Tu składano je w pokoju zapasowym na zwłoki lub wynoszono do „hajcowni” i układano przed piecami. Tu dwaj dentyści pod kontrolą SS-manów wyrywali metalowe zęby i sztuczne szczęki. Oni również ściągali ze zwłok pierścionki i wyjmowali kolczyki z uszu. Zęby wrzucano do skrzyni oznaczonej napisem „Zahnarztstation”, a kosztowności do drugiej skrzyni. Skrzynia ta nie miała żadnego napisu, tylko oznaczona była numerem. Dentyści, którzy rekrutowali się tam z pośród więźniów, zaglądali do ust każdego trupa z wyjątkiem dzieci. Gdy usta był zacięte, rozwierali szczęki obcęgi, które służyły jednocześnie do wyrywania zębów. Jak już wspomniałem, praca dentystów była przez SS-manów asystujących przy tej czynności dokładnie kontrolowana.

Co pewien czas wstrzymywali oni ładowanie do pieców zwłok obrobionych już przez dentystów, zaglądali do ust i zdarzały się wypadki, że stwierdzili istnienie niewyrwanego przez dentystów złotego zęba. Przeoczenie takie traktowane było jako sabotaż i winnego dentystę palono żywcem w piecu. Sam byłem świadkiem, jak dentystę Żyda francuskiego spalono w ten sposób w krematorium V. Bronił się on i krzyczał, ale SS-mani, było ich kilku, opadli go, obezwładnili i żywcem do pieca załadowali.

Kara palenia żywcem była dla członków *Sonderkommanda* dosyć często stosowaną, ale nie jedyną, gdyż prócz niej stosowano także inne, jak rozstrzeliwanie na miejscu, wrzucanie do basenu z wodą, udręczanie fizyczne, bicie, tarzanie się gołym ciałem po żwirze i temu podobne inne tortury. Kary te stosowano na oczach całej obsługi *Sonderkommanda* w celu odstraszenia.

Pamiętam również drugi wypadek, który miał miejsce w krematorium V w sierpniu 1944 r. Wówczas przy jednym ze zwykłych robotników, którym był Żyd pochodzący z Wolbromia, imieniem Lejb, w wieku ok. 20 lat, niski, brunet, posiadający numer sto osiem tysięcy z czymś, znaleziono w trakcie dokonywania zmiany obsługi złotą obrączkę i takiż zegarek. Zwołano więc całą zajętą przy krematorium obsługę *Sonderkommanda* i na jej oczach powieszono go za ręce z tyłu związane na żelaznej sztabie nad generatorami. W tej pozycji wisiał on około godziny, po czym po rozwiązaniu rąk i nóg wsadzono go do nieopalonego pieca w krematorium, gdzie pod spodem popielnika polano i zapalono benzynę tak, że płomienie dostawały się do retorty, w której znajdował się ów Lejb. Po paru minutach otworzono piec, skąd wówczas wybiegł całkiem poparzony skazaniec, któremu kazano biegać naokoło podwórza krematoryjnego i krzyczeć, że jest złodziejem, a następnie kazano mu wspinać się po drutach kolczastych ogrodzenia krematorium, które w tym czasie z uwagi na porę dzienną nie były naładowane prądem elektrycznym. Gdy znalazł się on na szczycie drutów, wtedy szef krematorium Moll zastrzelił go. Mollowi było na imię Otto.

W innym wypadku SS-mani zapędzili więźnia ociągającego się w pracy przy krematorium do dołu, w którym znajdował się wrzący tłuszcz ludzki. Zwłoki palono wówczas w otwartych dołach, z których tłuszcz spływał do osobnego ziemnego zbiornika. Tłuszczu tego używano do polewania zwłok dla przyspieszenia procesu spalania. Nieszczęśliwca tego wyciągnięto jeszcze żywego z owego basenu tłuszczu i zastrzelono. Dla dopełnienia formalności zwłoki przewieziono na blok, gdzie wystawiono *Totenschein*, a dopiero następnego dnia przywieziono zwłoki na teren krematorium i spalono w dole.

Przy paleniu zwłok z owego pierwszego transportu w połowie marca 1943 r. pracowaliśmy bez przerwy 48 godzin. Nie zdołaliśmy jednak spalić wszystkich zwłok, ponieważ w międzyczasie nadszedł transport grecki, który również zagazowano. Ponieważ jednak byliśmy przemęczeni i zupełnie wyczerpani, odstawiono nas na blok, a pracę przejęła inna zmiana *Sonderkommando*, które obsługiwało wówczas również oba bunkry. Liczyło ok. 400 więźniów.

W krematorium II pracowałem gdzieś do połowy kwietnia. W tym czasie nadchodziły transporty greckie, francuskie, holenderskie. Ponadto paliliśmy w tym czasie zwłoki ludzi, którzy poszli do gazu w wyniku selekcji przeprowadzanych w obozie. Pracowaliśmy na dwie zmiany, dzienna i nocną. Liczby zagazowanych i spalonych w tym okresie podać nie mogę. Przeciętnie spalano na 24 godzin ok. 2500 zwłok. W tym czasie nie miałem możliwości zaobserwować, jak odbywała się procedura wpędzania ofiar do rozbieralni, a następnie z rozbieralni do komór gazowych. Gdy transporty nadchodziły, zamykano nas z *Sonderkommando* w koksowni. Dwóch pozostawało jednak w „hajcowni” do obsługi generatorów.

Zdarzyło się, że i ja w tym czasie do obsługi takiej należałem. Przez okno „hajcowni” zaobserwowałem, jak odbywa się wsypywanie cyklonu do komory gazowej. Za każdym transportem jechało auto ze znakami Czerwonego Krzyża. Autem tym przyjeżdżał na teren krematorium lekarz obozowy Mengele wraz z *Rottenführerem* Scheimetzem. Wyjmowali oni z tego auta ze znakami Czerwonego Krzyża, którym przyjechali, puszki cyklonu, zanosili je w pobliże kominków do wsypywania cyklonu do komory. Tam Scheimetz otwierał je specjalnym dłutem i młotkiem, wsypywał zawartość puszki do komory i otwór zatykał przykrywą cementową. Kominków takich jak już wspominałem, było cztery. Do każdego z nich wsypywał Scheimetz zawartość jednej mniejszej puszki cyklonu. Były to puszki oklejone żółtą etykietą. Przed otwarciem puszki Scheimetz zakładał maskę gazową. Puszki cyklonu otwierał w masce i w masce wysypywał zawartość puszki do otworu prowadzącego do komory gazowej. Czynność tę wykonywali oprócz Scheimetzta także i inni SS-mani, specjalnie do tego przeznaczeni i należący do oddziału „*Gesundheitswesen*” [?], których nazwisk jednak nie pamiętam. Przy każdym gazowaniu obecny był zawsze lekarz obozowy. Wymieniłem Mengelego, ponieważ w czasie mej pracy jego bardzo często spotykałem. Oprócz niego asystowali przy gazowaniu lekarze obozowi König, Tilo [Thilo] i jeszcze jeden szczupły, wysoki, młody, którego nazwiska w tej chwili sobie nie przypominam. Był to ten, który w czasie selekcji wszystkich posyłał do gazu. Przypominam sobie, że kiedyś Mengele zwrócił się do Scheimetzta, by oficerom znajdującym się w komorze gazowej dał

prędej żreć, by mogli jechać wówczas do Katowic. Dosłownie wyraził się on wówczas: „Scheimetz, gib ihnen das Fressen, sie sollen direkt nach Kattowitz fahren”. Oznaczało to, by Scheimetz się spieszył z wsypywaniem cyklonu do komory. Zauważyłem również w czasie pracy w krematorium II, że SS-mani eskortujący transporty nadchodzące na terytorium krematorium prowadzili ze sobą psy i mieli w rękach bykowce.

Wózka do ładowania zwłok używano w krematorium II tylko przez krótki czas i zastąpiono go następnie żelaznymi noszami (po niemiecku nazywano je *Leichenbrett*), które wsuwało się w głąb retorty na rolkach żelaznych wmontowanych na dolnym brzegu drzwi retorty. Zrobiono to dlatego, ponieważ używanie wózka opóźniało ładowanie zwłok do pieca. Te nowe urządzenia wymyślił, zdaje się, *Oberkapo* August. Zastosowano je później przy wszystkich następnych krematoriach. Przy piecach krematorium II i III znajdowała się dla wszystkich trzech retort jednego pieca jedna para rolek, przesuwalna na żelaznej sztabce przed drzwiczkami retort. W krematorium IV i V każda retorta posiadała osobne rolki na stałe przed jej drzwiczkami przymontowane. Każde krematorium posiadało dwoje noży żelaznych do ładowania zwłok do pieców. Deski te ustawiało się przed retortą. Dwóch więźniów kładło na nie zwłoki. Układano je w ten sposób, że pierwsze zwłoki kładziono nogami w kierunku retorty grzbietem w dół, twarzą do góry. Na zwłokach tych układano drugie również twarzą zwrócone ku górze, skierowane głową do retorty. Robiono to dlatego, by te górne zwłoki przyciskały nogi zwłok leżących na dole, i by nóg zwłok leżących na górze nie musiano wpychać do pieca, lecz by wciągały się one do pieca.

Ładowaniem zwłok na nosze zajmowali się dwaj więźniowie. Dwaj inni stali przy drążku podłożonym pod nosze przy ich końcu, położonym bliżej retorty. W czasie układania zwłok na noszach jeden z nich otwierał drzwiczki retorty, a drugi zakładał rolki. Piąty więzień podnosił nosze za rączki i po podniesieniu ich przez dwóch poprzednich na drążku i ustawieniu na rolkach wpychał nosze do retorty. Gdy zwłoki znajdowały się już we wnętrzu retorty, szósty więzień żelazną gracą przytrzymał je wgłębi retorty, a ów piąty wyciągnął z pod nich nosze. Do obowiązków tego szóstego należało również polewanie wodą noszy po wyjęciu ich z pieca. Robił to dlatego, by ochłodzić nosze, które w piecu rozgrzewały się. Chodziło o to, by świeżo położone ciała nie przylepiały się do noszy. W wodzie tej rozpuszczano mydło, by zwłoki po blasze noszy dobrze się ślizgały.

Drugi ładunek do tej samej retorty i dla tego samego palenia ładowano w taki sam sposób, z tym jednak, że przy drugiej parze zwłok musieliśmy się bardzo spieszyć, ponieważ te

wpierw załadowane zwłoki paliły się już tymczasem, podnosiły się ich ręce i nogi tak, że przy opóźnieniu mieliśmy trudności z załadowaniem drugiej pary zwłok do pieca. Przy okazji ładowania tej drugiej pary zwłok do pieca miałem możliwość zaobserwowania przebiegu procesu palenia się zwłok. Wyglądało to tak, że zwłoki jak gdyby wyprostowywały się głównym korpusie ciała, ręce podnosiły się do góry i przykurczały, to samo działo się z nogami. Na ciele tworzyły się pęcherze, a przy zwłokach starszych, które po zagazowaniu nieraz nawet do dwóch dni w pokoju zapasowym leżały i były napęczniałe i nabrzmiąte, pękały przepony brzuszne i wychodziły na wierzch wnętrzości. Proces spalania się zaobserwować również mogłem przy przegrzebywaniu gracą w piecu dla przyspieszenia spalania się zwłok. Zresztą po każdym ładunku *SS-Kommandoführer* kontrolował, czy piece są należycie załadowane. My musieliśmy mu otwierać drzwiczki każdej retorty i przy okazji widzieliśmy, co we wnętrzu jej się dzieje.

Zwłoki dzieci paliliśmy wraz ze zwłokami osób starszych, dorosłych. Najpierw ładowaliśmy do pieca zwłoki dwojga ludzi dorosłych, a później tyle dzieci, ile do retorty weszło. Najczęściej zwłoki pięciorga, sześciorga dzieci. Robiliśmy to tak dlatego, aby zwłoki dzieci nie leżały wprost na rusztach, które były szeroko rozstawione i zwłoki dzieci mogły przez nie przelecieć do popielnika. Zwłoki kobiet paliły się znacznie lepiej i szybciej, jak zwłoki mężczyzn. Dlatego też, jeżeli ładunek palił się źle, wyszukiwaliśmy zwłoki kobiety [i] wkładaliśmy je do pieca dla przyspieszenia procesu palenia.

Przy pierwszych ładunkach, gdy piece ogrzane były tylko generatorami, palenie odbywało się powolniej. Później jednak w miarę spalania dalszych ładunków rozżarzały się żarem wytwarzanym przy spalaniu się zwłok tak, że przy spalaniu zwłok tłustych w ogóle wyłączano generatory. Ze zwłok włożonych do tak rozgrzanego pieca spływał momentalnie tłuszcz do popielnika, w popielniku zapalał się i palił zwłoki. Przy spalaniu „muzułmanów” musiano stale palić w generatorach, *Vorarbeiter* zapisywał w notesie liczbę zwłok palonych w każdym ładunku, a *SS-Kommandoführer* kontrolował te zapisy i po spaleniu całego transportu notes zabierał.

Z każdą zmianą naszego *Sonderkommanda* przychodzili inni strażnicy SS i inni *Kommandoführerzy*. Spośród *Kommandoführerów* przypominam sobie SS-manów Gorgiosa [Gorges], Knausa, Kurschussa, Schultza, Kölna i Kellera. Również i ów Scheimetz, o którym już wspominałem, był przez jakiś czas *Kommandoführerem* w krematorium IV.

Wszyscy *Kommandoführerzy* znęcali się niemiłosiernie nad więźniami z *Sonderkommanda*, zatrudnionymi przy krematorium. Nieraz przybierało to takie formy, że na przykład szef krematorium Voss, który po pewnym czasie został ze stanowiska tego na inne przeniesiony, zganił *Kommandoführera* Gorgesa, który znęcał się nad nami w sposób bestialski z tego tylko powodu, że w krematorium nie było pracy, ponieważ nie przybyły żadne transporty. Powiedział wówczas do niego: „Wenn du hast nicht was zu umlegen, dann bist du wild. Ich habe das schon genug”. Oprócz wspomnianego Vossa byli w różnych czasach szefami krematorium *Unterscharführer* Steinberg, *Hauptscharführerzy* Hirsch i Moll, *Scharführer* Puch i przybyły z Lublina po zlikwidowaniu tamtejszego krematorium *Oberscharführer* Musfold [Muhsfeldt].

Największym zwyrodnialcem wśród nich był *Hauptscharführer* Otto Moll. Jeszcze przed moim przybyciem do obozu był on kierownikiem pracy w bunkrach, gdzie zagazowanych spalano w dołach. Później na jakiś czas przeniesiony został do innego oddziału. Szefostwo wszystkich krematoriów powierzano mu w związku z przygotowaniem na przyjęcie masowych transportów węgierskich w 1944 r. Całą akcję masowego niszczenia ludzi przybyłych tymi transportami on przygotował. Jeszcze przed przybyciem transportów węgierskich zarządził wykopanie dołów obok krematorium V oraz uruchomił ponownie nieczynny do tego czasu bunkier 2. i jego doły. Na podwórzu krematorium porozwieszał na słupach tablice z napisami, według treści których ludzie przybyli transportami mają przejść do obozu, gdzie czeka ich praca, że jednak muszą przedtem wykąpać się i zostać poddani dezynfekcji. W tym celu muszą się rozebrać, a wszystkie rzeczy wartościowe złożyć w koszach specjalnie w tym celu na podwórzu rozstawionych. Treść tę powtarzał również osobiście w przemówieniach, którymi zwracał się do ludzi przybyłych transportami. Transporty te były bardzo liczne i zdarzało się, że komory krematorium V nie mogły pomieścić wszystkich przybyłych transportem. Tę resztę, niemieszczącą się w komorach gazowych, rozstrzeliwał najczęściej osobiście. W wielu wypadkach wrzucał ludzi żywcem do płonących dołów. Ćwiczył się w strzelaniu na odległość do ludzi. Więźniów z *Sonderkommanda* maltretował i bił i traktował jak zwierzęta. Przydzielone mu do jego osobistej obsługi więźniarki opowiadały, że ze skrzyni, w której pakowano zrabowane ludziom przybyłym transportami kosztowności, wyjmował przy pomocy drutu przedmioty złote i zabierał je w teczce dla siebie. Z pośród rzeczy pozostałych po ludziach zagazowanych zabierał dla siebie futra i bardzo wiele środków żywnościowych, zwłaszcza

tłuszcze. Z uśmiechem zwracał się w takich razach do SS-manów otaczających go i mówił, że trzeba się zaopatrzyć w środki żywności, bo nadejdą również i chude dni.

Pod jego rządami *Sonderkommando* powiększone zostało do liczby około tysiąca więźniów. Początkowo, gdy ja przydzielony zostałem do pracy w *Sonderkommandzie*, liczyło ono ok. 400 więźniów i w tej sile utrzymywało się do stycznia czy też lutego 1944 r. W jednym z tych miesięcy wysłano na transport do Lublina ok. 300 więźniów. W międzyczasie stale przydzielano do *Sonderkommanda* po ok. 50 więźniów tygodniowo, ginęło nas jednak tak wielu, że w początkowym okresie mej pracy mimo tych tygodniowych przybytków, *Sonderkommando* nie liczyło więcej jak 400 więźniów. Po wysyłce owego transportu do Lublina pozostało nas około stu. Z Lublina przydzielono i przysłano do naszej grupy 20 Rosjan i Niemca Karola, jako kapo. Ponadto przydzielono do *Sonderkommanda* jeszcze kilkudziesięciu więźniów, między nimi *Goldgiesserów*, opalaczy z krematorium I w Oświęcimiu. W miesiącu kwietniu 1944 r. liczyło zatem *Sonderkommando* ok. 150 więźniów. Pod koniec tego miesiąca, w związku z transportami węgierskimi, powiększono je do tysiąca więźniów.

Postępowaniem swym i traktowaniem nas oraz rodzajem pracy przy masowym paleniu transportów węgierskich doprowadził nas Moll i SS-mani z jego otoczenia do rozpaczki. Po nawiązaniu kontaktu z obozem i ze światem zewnętrznym postanowiliśmy urządzić powstanie i albo przedrzeć się na wolność, albo zginąć. Termin powstania ustaliliśmy na czerwiec 1944 r. Daty dokładnej nie pamiętam. Powstanie nie doszło jednak do skutku, a ponieważ było już do jego wybuchu wszystko przygotowane i w akcję wtajemniczeni nawet tacy ludzie, przed którymi przygotowanie powstania trzymaliśmy w tajemnicy. Sprawa ta przyniosła nam duże szkody i po jej wykryciu pociągnęła za sobą duże ofiary. Jako pierwszy rozstrzelany został w niedługim czasie po terminie wyznaczonym na powstanie nasz kapo Kamiński. Od tego czasu przeniesiono nas dla uniemożliwienia nam jakiegokolwiek kontaktu ze światem do krematorium IV. Z zakwaterowanej tam obsługi wyselekcjonowano i posłano do gazu ok. 300 więźniów. Zagazowani zostali w odważalni na kanadzie w Oświęcimiu, a spaleni w krematorium II, przy czym spalenia dokonali sami SS-mani zatrudnieni w krematorium.

Sytuacja stawała się dla nas coraz cięższa i mimo iż byliśmy ze zdwojoną czujnością strzeżeni i kontrolowani, postanowiliśmy za wszelką cenę uwolnić się z obozu. Po przygotowaniach doszło we wrześniu 1944 r. do buntu w krematorium IV, który objął również krematorium II. W czasie buntu zabiliśmy w krematorium IV 25–30 SS-manów

i rozbiegliśmy się. Przedtem podpaliłiśmy krematorium IV i wysadziliśmy je w powietrze. W obozie wszczęto alarm, SS otoczyło wszystkie krematoria, ujęto prawie wszystkich rozbiegających się więźniów. W wyniku powstania pozostało nas przy życiu z tysiąca tylko ok. 190. Wszystkich umieszczono w krematorium III, a następnie przeniesiono na blok 11. odcinka BIId. Stamtąd stu więźniów wysłano transportem, 30 odkomenderowano do palenia zwłok w krematorium V, a 50 mieszkało w bloku 11. i pracowało w *Abbruchkommando*. Komando to zajęte było rozbiórką krematoriów II i III, które przetransportowane miały być do Groß-Rosen. Po jakimś czasie w bloku 11. umieszczono i owych 30 palaczy z krematorium V, tak że przy likwidowaniu obozu na w bloku 11. znajdowało się ok. 90 więźniów z *Sonderkommanda*. 18 stycznia 1945 r. wyprowadzeni zostaliśmy wraz z więźniami innych bloków do Oświęcimia i popędzeni w kierunku Rzeszy. Po przebyciu ok. 20 km zbiegłem i w ten sposób uratowałem życie.

Jak już poprzednio wspomniałem, do *Sonderkommanda* należeli również czterej lekarze sekcyni. Początkowo mieszkali oni wraz z nami na bloku, a później umieszczono ich w pokoju obok koksowni w krematorium II. Lekarze ci przeprowadzali sekcję zwłok w pokoju położonym na paterze w krematoriach II i III. W pokojach tych znajdowały się duże stoły z masy kamiennej, na których dokonywali owi lekarze sekcji. Sekcjonowano zwłoki więźniów zmarłych w szpitalu, niektóre zwłoki osób rozstrzelanych w korytarzu między rozbieralnią a komorą gazową. Rozstrzeliwań dokonywał najczęściej sam Moll osobiście. Rozstrzelivano więźniów przywiezionych z bunkrów bloku 11. lub z poza Oświęcimia. Bardzo często, gdy przywieziono więźniów na rozstrzelanie, przyjeżdżał do krematorium *Unterscharführer* nieznanego mi nazwiska, który wycinał ze zwłok więźniów rozstrzelanych grube mięso. Wycięte z okolicy ud oraz pośladków części ciała ludzkiego ładował on do skrzyń lub do wiadra i wywoził z krematorium autem. W jakim celu to robił, nie wiem. Z przeprowadzonej sekcji spisywali owi lekarze-więźniowie protokół sekcyjny, protokół ten zabierał następnie lekarz SS-man.

W kwietniu 1943 r., było to w połowie miesiąca, przeniesiony zostałem do pracy w krematorium IV, które jako drugie z kolei zostało w tym czasie uruchomione. Następnie, także w pierwszej połowie 1943 r., uruchomione zostało krematorium V, a w końcu krematorium III, które było zbudowane tak samo jak krematorium II, z tą różnicą, że w tym krematorium nie używano w ogóle od początku wózka do ładowania zwłok do pieca. W tym pokoju obok koksowni, w którym w krematorium II mieszkali lekarze, pracowali w krematorium III *Goldarbeiterzy*, którzy przetapiali sztuczne zęby w sztaby złota.

Krematoria IV i V zbudowane były również według tych samych planów i ułożone symetrycznie po obu stronach drogi przebiegającej między obozem BII i Meksykiem w kierunku nowej sauny. Krematoria te posiadały po dwa piece czteroretortowe. Retorty każdego pieca usytuowane były po dwie z każdej jego strony. Jeden generator opalał w tych piecach dwie retorty położone w jednej połowie każdego z pieców. Każdy piec posiadał własny komin. Zarówno rozbieralnia jak i komory gazowe urządzone były w krematoriach IV i V nadziemnie. Budynek, w którym mieściły się one był znacznie niższy od „hajcowni”, tak że wyglądał na przybudówkę do krematorium. Z „hajcownią” sąsiadował w kierunku rozbieralni wąski korytarz o czterech wewnętrznych drzwiach. Prowadziły one z każdego końca korytarza do „hajcowni” i do rozbieralni. Rozbieralnia posiadała cztery małe okienka zakratowane od strony zewnętrznej kratami żelaznymi.

Dalsze drzwi wychodziły z rozbieralni na korytarz, do którego znajdowały się drzwi wejściowe z podwórza krematorium. W tej samej ścianie co i drzwi wejściowe znajdowały się dwa okna. Na wprost od drzwi wejściowych do korytarza prowadziły drugie drzwi do wnętrza pokoju o jednym oknie, w którym mieściła się kuchnia dla SS-manów zatrudnionych przy krematoriach. Potrawy przyrządzali w tej kuchni więźniowie z *Sonderkommanda*. Z pokojem tym sąsiadował pokój więźniów z *Sonderkommanda*. W krematorium V pracowali w tym pokoju szewcy [?], krawcy i stolarze z *Sonderkommanda*, a w krematorium II natomiast składano w tym pokoju włosy obcięte zwłokom osób zagazowanych.

Trzecie drzwi z owego korytarza prowadziły do mniejszego korytarza, który posiadał również drzwi do podwórza krematorium i jedno zakratowane okno. Z tego korytarza wchodziło się drzwiami na prawo od wejścia do komory pierwszej, a drzwiami na wprost do mniejszej komory, z której prowadziły drzwi do komory ostatniej, największej. Zarówno ten drugi korytarz jak i trzy dalsze, wymienione ostatnio ubikacje, używane były jako komory gazowe do gazowania ludzi. Wszystkie posiadały gazoszczelne drzwi, okna zakratowane od strony wewnętrznej i zamykane od zewnątrz na gazoszczelne okiennice. Okienka te, do których dostać [się] mógł stojący na zewnątrz budynku mężczyzna wyciągniętą ręką, służyły do wsypywania zawartości puszek cyklonu do zapełnionych ludźmi komór gazowych.

Komory gazowe były wysokie [na] około dwa metry, posiadały instalacje oświetleniową elektryczną prowadzoną po ścianach, nie posiadały natomiast instalacji wentylacyjnej. Zatrudnione przy wynoszeniu zwłok z komór gazowych *Sonderkommando* pracowało w maskach gazowych. Zwłoki ciągnięto po ziemi przez korytarz wejściowy, gdzie fryzjerzy

obcinali włosy. Następnie przez rozbieralnię, która służyła w tych krematoriach za pokój zapasowy zwłok. Była to duża hala, w której układano zwłoki, aby uprzątnąć komory gazowe. Z rozbieralni przeciągano zwłoki przez ów wąski korytarz między „hajcownią” i rozbieralnią. Na każdym końcu tego korytarza stał dentysta, który wyrывał zwłokom złote zęby. Ładowanie zwłok z hali „hajcowni” do retort odbywało się przy pomocy noszy żelaznych, które już poprzednio opisałem. Za „hajcownią” znajdował się pokój *Kommandoführera*, obok niego mniejszy pokoik dla reszty SS-manów, korytarzyk, umywalnia i klozet dla SS-manów, oraz koksownia.

Cały budynek był murowany, posiadał dach o konstrukcji drewnianej, kryty płytami azbestowymi i papą. Podwórza wszystkich krematoriów oddzielone były od świata zewnętrznego gęstym płótem z wikliny i żywopłotu, na których rozciągano jeszcze maty słomiane. Na podwórzu znajdowały się wieże strażnicze, w których czuwali SS-mani z karabinami maszynowymi, cały teren był otoczony ponadto drutem kolczastym, naładowanym prądem elektrycznym, podwórza oświetlone były silnymi reflektorami.

W maju 1944 r. SS-mani polecieli wykopać nam na podwórzu krematorium V, w jego części między rowem odpływowym a budynkiem krematorium, pięć dołów, w których następnie spalano zwłoki osób zagazowanych z masowych transportów węgierskich. Wprawdzie poprowadzono pomiędzy tymi dołami tor pod wózki, jednak wózka tego nie używaliśmy, SS-mani uważali je za niewygodne i więźniowie z *Sonderkommanda* ciągnęli zwłoki zagazowanych z komór gazowych wprost do dołów. W tym samym czasie uruchomiono również dawny bunkier nr 2 i jego doły do spalania zwłok. Ja osobiście na bunkrze nr 2 nie pracowałem.

Ponieważ doły uznano za lepiej nadające się do spalania zwłok, więc po rozpoczęciu palenia w dołach, unieruchamiano po kolei krematoria. Najpierw unieruchomiono krematorium IV, zdaje się w czerwcu 1944 r. Następnie, zdaje się, w październiku 1944 r. – krematoria II i III. Krematorium V czynne było aż do ucieczki Niemców. Używano go ostatnio do palenia zwłok więźniów zmarłych lub zabitych. Gazowania ludzi zaprzestano w październiku 1944 r.

Dzisiaj nie jestem w stanie podać ścisłej liczby wszystkich osób, które zostały zagazowane i spalone w krematoriach i w dołach. Poszczególni ludzie z obsługi krematorium ukrycie notowali liczby i drastyczniejsze zajścia dotyczące się osób zagazowanych. Notatki te zostały

zakopane w różnych miejscach obok krematoriów. Część z tych notatek odkopano w czasie pobytu komisji sowieckiej, która je zabrała. Znaczna większość powinna się jeszcze znajdować ukryta w ziemi i można by ten materiał odszukać. Między innymi znajdują się tam zakopane zdjęcia osób zagazowanych w komorze gazowej, jak również transporty nadeszłe do krematorium do zagazowania. Według moich przypuszczeń ogólna liczba osób zagazowanych w krematoriach oświęcimskich w czasie w którym ja, jako członek *Sonderkommando* obsługiwałem te krematoria, wynosi około dwóch milionów ludzi. Podczas mego pobytu w Oświęcimiu miałem możliwość rozmawiać z różnymi więźniami, którzy pracowali przy krematoriach i bunkrach oświęcimskich przed moim tam przyjściem. I od nich to dowiedziałem się, że nim ja zacząłem obsługiwać krematoria, zagazowano już około dwa miliony ludzi w bunkrach nr 1 i 2 oraz w krematorium I. Łącznie więc ogólną liczbę zagazowanych ludzi w Oświęcimiu obliczam na około cztery miliony. Liczba ta obejmuje różne transporty z najrozmaitszych krajów Europy, zarówno Żydów, jak i aryjczyków oraz osoby, które ze stanu obozowego zostały w drodze odbywanych selekcji przeznaczone do zagazowania.

Rozmontowywanie krematoriów oświęcimskich zaczęło się na jesieni 1944 r. Części rozmontowane odstawiane były na bocznicę kolejową, gdzie je załadowywano do pociągów. Część rozmontowanego materiału krematoryjnego pozostała jeszcze w Oświęcimiu i znajduje się obecnie na placu budowy, tzw. *Bauhausie* w Oświęcimiu I. Materiału tego Niemcy nie zdążyli już wywieźć. Jest to ów wózek, o którym powyżej zeznawałem, następnie części urządzenia wentylacyjnego, ramy od pieców krematoryjnych z krematorium IV i V, drzwi żelazne od tychże krematoriów, popielniki, rusztowania, kraty okienne żelazne, pogrzebacze do pieców, drzwi uszczelniające do komory gazowej, wieszaki i ławki z rozbieralni i inne części metalowe oraz z drzewa.

Na tym czynność i protokół niniejszy zakończono. Odczytano.